

Gmina Toszek serwis informacyjny

Adres artykułu: <https://toszek.pl/arttykul/moje-wakacje-wygladaly-inaczej-niz-u-wiekszosci-dzieci-nie-bylo-wyjazdow-nad-morze-najwieksza-frajda-byly-wyjazdy-do-wujka-i-cioci-pod-zdunska-wole-tam-tez-bylo-gospodarstwo-ale-warzywne>

„Moje wakacje wyglądały inaczej niż u większości dzieci. Nie było wyjazdów nad morze. Największą frajdą były wyjazdy do wujka i cioci pod Zduńską Wolę - tam też było gospodarstwo, ale warzywne.”



„Moje wakacje wyglądały inaczej niż u większości dzieci. Nie było wyjazdów nad morze. Największą frajdą były wyjazdy do wujka i cioci pod Zduńską Wolę - tam też było gospodarstwo, ale warzywne.” - o dorastaniu na gospodarstwie i pracy w rolnictwie z Andrzejem Mrzygłodem rozmawia Joanna Bunda

Proszę powiedzieć - urodził się Pan tutaj, prawda? Pańscy rodzice mieli gospodarstwo?

Tak, moi rodzice mieli gospodarstwo. W zasadzie to tata przejął je po swoim ojcu, czyli moim dziadku. A dziadek przejął je wcześniej po swoich teściach. Czyli mamy już czwarte pokolenie, które działa tutaj, w gminie Toszek. Moi pradziadkowie przyjechali tu z Turawy. Zalewano ich miejscowość, więc musieli się przenieść. Szukali miejsca do życia, znaleźli je tutaj i zaczęli gospodarować. Mieszkamy w bardzo malowniczej dolinie – zresztą sama nazwa ulicy to Dolina. Teren jest naprawdę piękny. Trochę gorzej zimą, ale dziś to już nie problem. Rodzice przejęli gospodarstwo w 1987 roku. Dziadek prowadził je raczej hobbystycznie, choć jak na tamte czasy miał już spore gospodarstwo – około dwudziestu kilku hektarów. Rodzice bardzo je rozwinęli i trzeba im za to podziękować. Dziś gospodarujemy na około 130 hektarach, z czego około 90 to własność. Ja zacząłem prowadzić gospodarstwo w 2014 roku. Na początku razem z tatą – on prowadził, ja pomagałem. Dzisiaj większość decyzji należy już do mnie, a tata raczej mnie wspiera.

A proszę powiedzieć – co uprawia Pan na swoich polach? Czy pracuje Pan sam, czy ktoś Panu pomaga?

Uprawiam pszenicę, jęczmień, rzepak, kukurydzę i soję. Kukurydza i soja to około jedna trzecia arealu, reszta mniej więcej równomiernie.

Tak, pracujemy we dwójkę – z tatą. I da się to ogarnąć. Zatrudnienie pracownika to dziś bardzo duży koszt, nawet przy takim areale. Dlatego inwestujemy w maszyny – większe, wydajniejsze. One zastępują pracę ludzką i skracają czas pracy.

A czy rolnictwo jest dla Pana pasją? Czy widziałby Pan siebie w innej roli? Jaki to styl życia?

Gdyby życie mnie zmusiło, mógłbym robić coś innego. Ale dziś raczej nie. To styl życia, 24 godziny na dobę. Mamy też bydło mleczne, które wymaga stałej obecności. Tego się nie przeskoczy.

A jak wygląda Pański typowy dzień? O której zaczyna Pan pracę?

Zazwyczaj po 6 rano jesteśmy już w oborze. Do około 8 staramy się wszystko ogarnąć. Wieczorem podobnie – około 18 znowu trzeba być. Niezależnie od sytuacji, imprez czy wyjazdów – to jest obowiązek.

Czy w takim razie wakacje są w ogóle możliwe?

Tak, ale trzeba się wymieniać. Jak ktoś wyjeżdża, ktoś musi zostać. To bywa kłopotliwe, ale to normalne przy hodowli. Zwierzęta wymagają opieki – jak nawet rybki, tylko na większą skalę.

A jak wygląda hodowla w Pańskim gospodarstwie?

Kiedyś mieliśmy też opasy, ale dziś skupiamy się na krowach. Dojenie jest już zmechanizowane. Hodujemy je między innymi dlatego, że mamy dużo łąk – ten teren niejako wymusza taką produkcję. Krowy „przerabiają” trawę na coś wartościowego.

Jak zmieniło się rolnictwo na przestrzeni lat – od czasów Pana dzieciństwa do dziś?

Diametralnie. Technologia poszła bardzo do przodu. Mój tata pamięta jeszcze pracę koniem. Dziś mamy ciągniki sterowane GPS-em.

To znaczy, że maszyny pracują samodzielnie?

Wjeżdżamy na pole i ciągnik może jechać sam. My tylko zawracamy na końcu pola. To ogromna zmiana w ciągu 40–50 lat. Zmieniły się też plony. Kiedyś pszenica dawała 4–5 ton z hektara. Dziś można osiągnąć nawet 10 ton. Kukurydza – kilkanaście ton. Oczywiście wszystko zależy od pogody. Ostatni rok był trudny – susza bardzo ograniczyła plony kukurydzy i soi.

A jak to wyglądało w Pana dzieciństwie? Czy od początku ciągnęło Pana do gospodarstwa?

Mam dwie siostry i brata. Każdy poszedł swoją drogą, tylko ja zostałem przy gospodarstwie. Jako dziecko bawiłem się traktorami, potem pomagałem w pracy. W wieku 13 lat pierwszy raz jechałem ciągnikiem – dziadek mnie zabrał. Dziś pewnie byłoby to trudniejsze, ale kiedyś takie były czasy. Moje wakacje wyglądały inaczej niż u większości dzieci. Nie było wyjazdów nad morze. Największą frajdą były wyjazdy do wujka i cici pod Zduńską Wolę – tam też było gospodarstwo, ale warzywne. Całe dni pracowaliśmy, ale to były dla mnie najlepsze wakacje. Dziś cieszę się, że tego doświadczyłem. Nie boję się pracy i wiem, jak to wygląda.

A co chciałby Pan przekazać innym rolnikom? Jaką radę mógłby Pan im dać?

Trudne pytanie. Każdy ma swój cel i do niego dąży. Ja chcę rozwijać gospodarstwo, poprawiać plony i wyniki ekonomiczne. Rolnictwo dziś jest trudne i niepewne. Rynek bardzo się waha – wystarczy jedna sytuacja, jak wojna w Ukrainie, i wszystko się zmienia. Ale nie można się zatrzymać. Trzeba działać dalej, nawet jeśli chwilowo się nie opłaca. Są lepsze i gorsze lata – trzeba to przetrwać. Jeśli miałbym coś powiedzieć, to: jeżeli masz cel, to warto do niego dążyć. I jeszcze jedna rzecz – nie bać się korzystać ze środków zewnętrznych. My w gospodarstwie korzystamy z każdej możliwości wsparcia. Od lat 90., przez SAPARD, po programy unijne. Niektórzy się boją

- kontroli, papierów. Ale da się to przejść. Te pieniądze naprawdę pomagają w rozwoju gospodarstwa. Nie bójmy się sięgać po takie środki.

Metryczka

Odpowiedzialny za treść:	Joanna Bunda
Data wytworzenia:	30.03.2026
Opublikował w BIP:	Joanna Bunda
Data opublikowania:	30.03.2026 13:15
Ostatnio zaktualizował:	Joanna Bunda
Data ostatniej aktualizacji:	30.03.2026 13:40
Liczba wyświetleń:	213